EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław [illegible]

10 GR.

Piątek 28 maja 1937 r.

Porty Francji są nieczynne

z powodu strajku robotników

PARYŻ. — Strajk robotników portowych, który ogarnął wszystkie największe porty francuskie, jak Havre, Marsylia i Rouen, w dniu wczorajszym wszedł w okres likwidacji.

Robotnicy portowi, których delegacja przyjęta była na audiencji przez premiera Bluma i min. marynarki handlowej wykazują bardziej pojednawczą tendencję.

Premier Blum otrzymał z Havru depeszę od miejscowego syndykatu robotniczego, zapewniającą go, że „Normandie”, która miała opuścić Havre, udając się do Ameryki, odjedzie w przewidzianym czasie. Obietnica ta została wypełniona.

Robotnicy portowi w Havrze przystąpili do pracy i „Normandie” mogła odjechać po południu.

W Marsylii i Rouen, który jest największym portem śródlądowym Francji, strajk również dobiega końca. Szereg wieców i narad, jakie odbyły się w dniu wczorajszym, pozwala oczekiwać, iż dziś lub jutro rano załadowane okręty będą mogły opuścić port.

Unieruchomienie głównych portów francuskich w okresie rozpoczęcia wystawy wywołało poważne zaniepokojenie w sferach gospodarczych i w łonie rządu, który poczynił wszystkie wysiłki odwołując się nawet do osobistej interwencji premiera Bluma, by doprowadzić do załagodzenia zatargu.

Polska uznała Imperium Włoskie w Abisynii?

Doniosłe oświadczenie delegata Rzplitej w Genewie

GENEWA. We środę o godz. 11 rozpoczęła się nadzwyczajna sesja zgromadzenia Ligi Narodów.

Po odczytaniu raportu komisji weryfikacyjnej, zabrał głos pierwszy delegat Polski minister Komarnicki, który złożył następujące oświadczenie:

„Panie prezydencie. Komisja weryfikacyjna pełnomocnictw nie uznała za wskazane zająć się sprawą, którą pozostawiły w zawieszeniu raport komisji weryfikacyjnej pełnomocnictw poprzedniego zgromadzenia.

Jeżeli uznaje się za wskazane nie zajmować się tą sprawą obecnie, chociaż sytuacja istotnie nie pozostawia już wątpliwości, które jeszcze istniały we wrześniu ubiegłego roku, chciałbym stwierdzić, że mój rząd nie mając żadnych interesów pośrednich lub bezpośrednich w tym rejonie świata, zajęty jest jedynie przyszłością współpracy międzynarodowej w ramach Ligi Narodów, która powinna oprzeć swe istnienie na realności i uważa wobec tego, że sprawa jest zupełnie dla niego już załatwiona”.

Następnie zabrał głos jedynie delegat Meksyku, który stwierdził, że Polska nie zrobiła żadnej propozycji i wobec tego nie wchodzi w meritum sprawy, jednakże zastrzega się przeciwko wszelkim tendencjom mającym na celu przygotowanie wykluczenia Ligi Narodów.

Nadmienić należy, że sprawa poruszona przez delegata polskiego min. Komarnickiego dotyczy pełnomocnictw delegacji abisyńskiej, która obecnie przybyła do Genewy.

PARYŻ. Wystąpienie min. Komarnickiego na zgromadzeniu Ligi Narodów w sprawie abisyńskiej wywołało poważne echo w kołach politycznych.

Korespondent genewski Havasa podał oświadczenie min. Komarnickiego in extenso.

Genewski korespondent „Paris Soir” uważa, że wystąpienie min. Komarnickiego było najbardziej interesującym faktem pierwszego posiedzenia zgromadzenia Ligi Narodów. Dziennik zaopatruje korespondencję z Genewy tytułem „Polska uznaje Imperium Włoskie w Abisynii”.

Należy zaznaczyć, że wystąpienie delegata polskiego na zgromadzeniu Ligi Narodów nie było niespodzianką dla dobrze poinformowanych kół politycznych.

Egipt członkiem Ligi Narodów

GENEWA. Egipt został jednogłośnie przyjęty do Ligi Narodów przy 46-ciu głosujących.

P. premier na inspekcji

w okolicach Warszawy

Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski w towarzystwie wojewody warszawskiego Bronisława Nakoniecznikowa - Klukowskiego oraz Komisarza Rządu na m. st. Warszawę Władysława Jaroszewicza dokonał w dniu 26 maja r. b. inspekcji na terenie m. Warszawy oraz okolic podmiejskich.

Inspekcja miała na celu sprawdzenie wykonania wydanych przed dwoma tygodniami zarządzeń pana Premiera, zmierzających do: 1) podniesienia wyglądu estetycznego i zdrowotnego ulic wjazdowych w Warszawie, dworców kolejowych, kolejek dojazdowych i miejscowości podmiejskich; 2) zatrudnienia możliwie dużej ilości bezrobotnych użytych przy pracach porządkowych.

Przejeżdżając przez Warszawę p. Premier stwierdził bardzo porządny i czysty wygląd ul. Grójeckiej, Wolskiej i Grochowa. Czerniaków i Mokotów miały w poszczególnych miejscach niedociągnięcia.

Z miejscowości podmiejskich, mogących służyć za przykład dla pozostałych, czysty i porządny wygląd miały: Powsin, Jeziorna, Służew, Raków, Okęcie, Raszyn, Nadarzyn, Pruszków, Włochy, Wawer, Międzylesie, Radość, Miedzeszyn, Falenica i Świder.

Niedociągnięcia w estetycznym i czystym wyglądzie wykazały: Klarysew, Konstancin, Chyliczki, Piaseczno, Dąbrowka, Grodzisk, Ożarów, Błonie i Otwock.

Najbardziej zaniedbany wygląd miały: Wilanów, Pyry, Milanówek, Brwinów i Pszczelin.

Pan Premier wydał surowe zarządzenia mające na celu całkowite uporządkowanie wszystkich miejscowości podmiejskich i arterii wylotowych z Warszawy, wyznaczając jako ostateczny termin dla ukończenia tych prac dzień 2 czerwca rb.

Skrócenie czasu pracy

w oświetleniu głównego inspektora Klotta

Przewodniczący międzyministerialnej komisji do sprawy skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowym główny inspektor pracy p. Klott przyjął wczoraj przedstawicieli pracy, którym udzielił informacji w sprawach, będących tematem prac komisji.

Inspektor Klott zaznaczając, że problem skrócenia czasu pracy, który jest dziś aktualny nie tylko w Polsce, ale i w szeregu innych państw, jest niezwykle skomplikowany — zapewniał do prasy, aby przy rozpatrywaniu tego zagadnienia kierowała się bezstronnością i obiektywizmem.

Następnie p. Klott podkreślił, że Rząd stawiając tę sprawę na porządku dziennym swych prac podchodzi do tego problemu z największą rozwagą i ostrożnością.

Na razie byłoby rzeczą przedwczesną precyzować, w jakich granicach skrócenie czasu pracy nastąpi. Granice te, termin i zakres tego zagadnienia muszą być naprzód wszechstronnie, dokładnie i szczegółowo zbadane i to jest właśnie zadaniem, które komisja międzyministerialna ma wykonać.

Podczas swego pobytu w Katowicach komisja wysłuchała opinii organizacji zawodowych i opinii przemysłowców i w wyniku swych prac przedłoży sprawozdanie do decyzji miarodajnym czynnikom rządowym.

Z chwilą, gdy wnioski, do których komisja dojdzie, zostaną zaakceptowane przez Rząd, nastąpi druga faza prac komisji i wówczas zagadnienie to nabierze form sprecyzowanych w sensie wysunięcia konkretnych propozycji i konkretnych terminów.

W końcu swego przemówienia p. Klott podkreślił, że prace nad tym problemem toczą się w szybkim tempie i to tak na terenie komisji międzyministerialnej, jak i sejmu śląskiego.

Dyrektor Banku Polskiego

z oficjalną wizytą w Bukareszcie

BUKARESZT. Wczoraj o godz. 16 min. 55 przybył do Bukaresztu z oficjalną rewizytą dyrektor Banku Polskiego dr. Byrka, przywitany na dworcu głównym przez gubernatora Rumuńskiego Banku Narodowego Constantinescu, wyższych funkcjonariuszów Banku, oraz przedstawicieli M. S. Z.

Z ramienia poselstwa polskiego obecny był na dworcu konsul Mikucki, pełniący jednocześnie obowiązki radcy handlowego przy poselstwie polskim, oraz urzędnicy konsulatu.

Na dworzec przybyło również wielu dziennikarzy rumuńskich, przejawiających wielkie zainteresowanie dla wizyty kierownika polskiej instytucji emisyjnej. Gubernator Constantinescu odwiózł gościa polskiego do hotelu „Athenee Palace”.

Katastrofa lotników francuskich

TOKIO. W wyniku przymusowego lądowania, które odbyło się o godz. 19.30 czasu miejscowego w pobliżu m. Hobara pod m. Koczi na wyspie Sikoku lotnicy Doret i Micheletti odnieśli rany.

Pierwszej pomocy udzieliła im ludność po czym obu przewieziono do szpitala w Koczi. Wedle ostatnich wiadomości stan obu lotników nie wzbudza obaw.

O godz. 18.15 czasu miejscowego Doret sygnalizował, że zbłądził we mgle podczas lotu nad obszarem położonym na południowy zachód od Korei.

Zapadają się domy w Sorokach

CZERNIOWCE. W Sorokach nad Dniestrem obsunęła się ziemia. Niektóre domy pozapadały się do połowy w ziemię. Inne się rozpadły.

Obsuwanie się gruntu zaobserwowano 2 razy w ciągu jednego dnia, przy czym za pierwszym razem ziemia osunęła się o pół metra, za drugim o metr na przestrzeni około 10.000 m. kw.

Z Bukaresztu wyjechała do Sorok komisja specjalistów celem zbadania przyczyn zjawiska.

Olbrzymie straty

23 b. m. specjalna komisja oszacowała szkody, spowodowane przez burzę i [illegible] w pow. olkuskim w nocy z soboty na niedzielę w [illegible] 2.501.892 zł. Ogółem grad [illegible] burza zniszczyły zasiewy na przestrzeni 10.275 ha

Kalendarz dnia

28 Maj

PIĄTEK

Augustyna b. w., Feliksa.
Słowiański: Jaromira.
Słońca wsch. 3.25, zach. 19.42.
Księżyca wschód 22.12, zach. 3.48

HISTORIA PODAJE:

1414 Otwarcie Soboru Powszechn. w Konstancji.
1646 Przyszły król J. Kazimierz zostaje kardynałem.
1793 Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
1931 Pierwszy wzlot prof. Piccarda w stratosferę.

PRZYSŁOWIA:

„Po Bożym Ciele
Siej tatarkę śmiele".

KTO NIE WIE, ŻE:

Kanał Panamski, otwarty w roku 1914, posiada 81.2 km. długości.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Roztargnienie. Fabre Ferdynand (1830—1898), sławny powieściopisarz francuski, znanym był ze swego roztargnienia. Najczęściej zatopiony w myślach, związanych ze swoją twórczością, nie widział nikogo i nie rozumiał słów, z jakimi się do niego zwracano.

Pewnego dnia udał on się z wizytą do jednego ze swych przyjaciół. Służący ze smutkiem oznajmił mu, że jego pan zmarł właśnie ostatniej nocy.

Fabre pogrążony w myślach, jak zwykle nie zrozumiał dobrze, co mu powiedziano, gdyż rzekł na to:

— W takim razie, niech sobie nie przeszkadza, odwiedzę go innym razem.

MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...
MUSISZ MNIE KOCHAĆ!...

— to tytuł naszej nowej powieści

Polska musi być krajem lotników

Młodzi rycerze skrzydlaci pełnią straż pod polskim niebem

Za przykładem innych państw, posiadających silne lotnictwo postanowiono i u nas podnieść stan liczebny i techniczny wojskowej floty powietrznej. Nie tak dawno, bo jeszcze kilka lat temu, mało kto interesował się rozwojem przemysłu lotniczego i wysiłkami polskiego pilota. Wytrwała, pełna poświęcenia i trudów praca wydała jednak rezultaty. Wspaniałe wyczyny lotnicze rozsławiły imię Polski zadziwiając świat, który przekonał się, że i my potrafimy sięgnąć po laury zwycięstwa. To były pierwsze podwaliny pod rozwój naszego lotnictwa.

Młode pokolenie lotników

Dziś praca idzie raźno naprzód. Młode pokolenie lotników bierze na swe barki odpowiedzialność za dalsze jego losy.

Garnąca się ochoczo do służby w powietrzu młodzież, kształcona jest w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie (latający personel bojowy) i w Warszawie (techniczny). W zależności od zamiłowania, zdolności i stanu zdrowia przydziela się kandydatów do specjalnych grup. Jest ich trzy: piloci, obserwatorzy i personel techniczny. Nauka trwa trzy lata (piloci i obserwatorzy) i 3 i pół lat (personel techniczny). Ten stosunkowo długi okres usprawiedliwiony jest w zupełności tym, iż przyszły oficer - lotnik musi posiadać doskonałe wyszkolenie, połączone z wielką sumiennością i starannością w odpowiedzialnej pracy, wymagającej wielkiego hartu ducha i inicjatywy.

Surowe badanie zdrowia

Po złożeniu podania absolwenci szkół średnich, technicznych i zawodowych poddawani są surowym badaniom zdrowotnym, po czym przechodzą podstawowy kurs pilotażu szybowcowego w Ustjanowej, skąd dopiero przydzielani są do Szkoły Podchorążych. Po skończeniu jej i nominacji na podporucznika otrzymują prawo do noszenia odznaki, odrębnej dla każdej specjalności.

Młody oficer, gdy wylata przepisaną liczbę godzin i dopełni przewidzianych warunków, przechodzi stopniowo do wyższych klas. Do każdej z nich przywiązana jest coraz inna odznaka. Klas tych jest trzy.

Technik

Powodzenie takiego, czy innego przedsięwzięcia lotniczego uwarunkowane jest w wielkiej mierze dobrocią i starannością przygotowanie sprzętu. Odpowiedzialność za to spada na oficera technicznego.

Praca jego wymaga wielkiej znajomości i nakładu wiedzy. Szalony rozwój techniki lotniczej, wciąż doskonalone i zmieniające się typy maszyn to istny kalejdoskop, w którym musi się on orientować dosknale.

Posiadając sztab pracowników, oficer techniczny koordynuje ich czynności, zwracając uwagę na to, aby kolega-pilot, który na płatowcu poleci, mógł wykonać zadanie mając pewność, iż ani silnik, ani aparat nie odmówi mu w decydującym momencie posłuszeństwa.

Ciężka służba

Służba w powietrzu nie jest lekka i łatwa. Zdany tylko na siebie lotnik musi sprostać zadaniu.

W zależności od swego przeznaczenia lotnictwo wojskowe dzieli się na cztery grupy: wywiadowcze, myśliwskie, niszczycielskie i towarzyszące. Każde z nich może być lądowe lub morskie.

Wywiadowcze ma za zadanie dostarczenie dowództwu wiadomości o przeciwniku. Samolot taki musi być zdolny do odbywania dalekich lotów wgłąb terenu nieprzyjaciela, oraz w możności wznoszenia się na dużą wysokość (6000 — 7000 mtr.), aby uniknąć skutków ognia artylerii wroga. Szybkość około 350 klm/godz. Uzbrojenie jego składa się conajmniej z 4 karabinów maszynowych, których ogniem broni się przed atakiem lotników nieprzyjacielskich.

Prócz tego samolot wywiadowczy wyposażony jest w zapas lekkich bomb, aparat fotograficzny, radiostację nadawczo - odbiorczą, przyrządy do lotu we mgle i w nocy i t. d.

Aparaty myśliwskie

Załogę takiego nowoczesnego płatowca stanowi pilot, obserwator (dowódca załogi) i strzelec.

Lotnictwo myśliwskie zwalcza nieprzyjaciela w powietrzu. Samolot pościgowy musi być szybki, aby mógł dogonić lecącego wroga, oraz zwrotny i zwinny. Używane obecnie płatowce myśliwskie wyciągają około 500 klm/godz., wznosząc się na wielką wysokość, dochodzącą do 10.000 mtr. Są one przeważnie jednomiejscowe, uzbrojone w karabiny maszynowe, czasem lekkie działka, a nawet bomby. Pilot-myśliwiec musi prócz świetnie opanowanego pilotażu być doskonałym strzelcem.

Lotnictwo niszczycielskie składa się z ciężkich, dużych płatowców, przeważnie kilkusilnikowych. Zabierając wielki zapas bomb, niszczy ono nieprzyjaciela, bombardując jego pozycje w dzień i w nocy. Niezależnie od znacznego ciężaru samolot bombowy odznacza się dużą szybkością i zdolnością prędkiego wznoszenia się na znaczne wysokości. Walka z nimi jest trudna, posiada bowiem doskonałe uzbrojenie z kilku ludźmi obsługi. Dowódcą jego jest, tak jak w wywiadowczym, oficer - obserwator, odznaczający się świetną znajomością aeronawigacji. Jest to konieczne z tego względu, iż dotarcie np. w nocy do celu jest bardzo trudne.

Rosną skrzydła!

Lotnictwo towarzyszące spełnia zadanie dostarczania i przekazywania meldunków, oraz dokonywania bliższych wywiadów. Akcja jego polega na współpracy z jednostkami armii: piechotą, kawalerią i t. p.

Lotnik towarzyszący nie wznosi się wysoko (do 2000 mtr.). Samolot zbudowany być musi lekko i mocno, aby mógł lądować i startować na przygodnych terenach, obok sztabów i oddziałów własnych. Załogę stanowi pilot i obserwator, uzbrojenie 3 lub 4 karabiny maszynowe.

Ojczyźnie naszej rosną skrzydła. Polski lotnik na polskim samolocie niestrudzenie pełni czujną straż w błękitach. Społeczeństwo winno mu odpłacić za pełną poświęcenia, ciężką służbę, miłością i opieką.

rozw.

Doniosłe postulaty kolejarzy

potraktowane zostały przychylnie

Zjednoczenie kolejowców polskich interweniowało ostatnio w ministerstwie komunikacji w następujących sprawach: ustalenia pracowników czasowych, pełniących służbę na stanowiskach stałych lub przewidzianych etatem, rozszerzenia dodatków nocnych na tych pracowników, którzy pełnią służbę w porze nocnej, a do tej pory dodatku tego nie otrzymują, rewizji wymiarów urlopów wypoczynkowych, przyjęcia do służby kolejowej b. uczniów warsztatowych, synów pracowników kolejowych, którzy stracili ciągłość pracy przez służbę wojskową, bądź też wskutek redukcji, przyznania stałego dodatku lokalnego dla Pruszkowa, Krakowa i t. p., przyznania dowodów i biletów dla dzieci rencistów, pomocy lekarskiej dla recinstów w dyrekcjach zachodnich, uregulowania premii (podwyższenia) w służbie przetokowej, awansowania pracowników w szerszym zakresie i w półrocznych terminach, ubrań ochronnych dla pracowników służby drogowej, przyznania ubrań ochronnych z lepszego materiału, skrócenia terminu noszenia niektórych części umundurowania i ubrań ochronnych, uregulowania sprawy nadmiernego nakładania kar i przypisywania pracownikom do zwrotu powstałych strat, pomocy lekarskiej dla rodzin emerytów.

Postulaty powyższe zostały częściowo załatwiono pomyślnie, częściowo zaś znajdują się w rozpatrywaniu. Między in. została pomyślnie załatwiona sprawa przyjmowania b.uczniów warsztatowych.

Na małej wokandzie...

Szkodnik społeczny

czyli: „Bunt głodnej masy"

(A. E.) — U państwa Klocków zebrało się z okazji niedzieli sporo gości. Ucieszne anegdoty wędrowały z ust do ust, pokój rozbrzmiewał salwami śmiechu, jednym słowem — wesoło było.

Na stole pojawiła się wódeczka i zakąski.

— Możeby tak co do fryganıa przynieść? — spytała z uśmiechem pani Klocowa po pierwszej kolejce.

Wówczas podniósł się z krzesła pan Hilary Mucha i rzekł:

— Dziękujemy pani gospodyni. Nie jesteśmy głodni.

Goście spojrzeli na pana Hilarego z nietajoną urazą.

— Jedzcie państwo! — zachęcała gospodyni. — Wędzonki przyniosę...

— Na diabła nam wędzonka, pani Klocowa? — bronił się pan Hilary. — Za grosz apetytu nie ma, przecie żeśmy dopiero co obiad opchli, każdy u siebie w domu.

Zebrani nienawistnie świdrowali oczami pana Hilarego, ponieważ wszyscy byli już dobre kilka godzin po obiedzie. Żaden jednak nie pisnął, że jest głodny, bo nie wypadało.

— Co się dzieje, jak pragnę gotówki? — dziwiła się pani Klocowa. — Pierwszy raz mnie się trafia, żeby goście rabać nie chcieli. A ja całe gęś specjalnie upiekłam. Może przynieść z połówkę?

— Niemożliwa rzecz, pani gospodyni! — ciągnął ku ogólnej rozpaczy pan Hilary. — Nie takieśmy świnie, ażeby się cały dzień, raz kole razu, nażerać. W inszem przypadku tobyśmy chętnie wtroili po kawałku, ale teraz nie da rady.

— Grzybkami nadziewana! — zachęcała gospodyni. — Taki ma niuch, jak najlepsze perfony!

Obraz gęsi, nadziewanej grzybkami, podniecił gości do najwyższego stopnia. I gdy pan Hilary oświadczył: — Żadnem sposobem, pani szanowna! — rzucili się nań wszyscy, bijąc go niemiłosiernie.

W rezultacie tego zbiorowego aktu zemsty, pan Hilary zaskarżył o pobicie panów Stanisława i Hipolita Ogierskich.

Sąd skazał ich na trzy dni aresztu: karę jednak zawiesił, biorąc pod uwagę niestosowne zachowanie pana Hilarego.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

Aza. — Dolarówka znajdzie się, jeśli Pani zastosuje się do mojej rady i przetrząśnie materace wszystkich trzech osób, gdyż jedna z nich ukryła tam właśnie ów papier wartościowy. Radzę kradzież przebaczyć i nie robić z tego żadnego poważniejszego użytku, a tylko tę osobę nastraszyć, aby na przyszłość odechciało się jej podobnych „żartów". Ciotka pozostanie nadal w Warszawie.

Stokrótka. — Ukochany wcale nie zapomniał o Pani. Jest chory i leży w szpitalu. Za kilka dni otrzyma Pani od niego list.

Zrozpaczony. — Ma Pan w sobie wielki talent do muzyki. Należy się kształcić, gdyż nie jest jeszcze za późno. Widzę nad Panem znaczną poprawę losu. Jednakże spadku nie otrzyma Pan.

Stanisław z Krakowa. — Obrał Pan sobie w życiu złą drogę. Na tej posadzie nie zrobi Pan żadnej kariery. Praca ta zupełnie nie odpowiada Panu i przynosić będzie tylko same rozczarowania. Należy wziąć się od razu do handlu. Czeka Pana bowiem wielkie powodzenie i majątek. W małżeństwie nie będzie Pan szczęśliwy, dlatego też nie radzę się śpieszyć.

Blondynka z przedmieścia. — Podejrzenia Pani są najprawdopodobniej słuszne. Należy natychmiast zwrócić się do lekarza. Narzeczony dostanie pracę na jesieni. O loterii napiszę osobno.

Na rozdrożu. — Błąd Pana przyniesie Mu fatalne rezultaty. Będzie bardzo dużo nieprzyjemności. Radzę przeprowadzić się. Kuzyn, który jest w wojsku, może Panu być bardzo pomocny w załatwieniu tej sprawy. Należy wystrzegać się kąpieli w rzece, z tej strony grozi Panu niebezpieczeństwo.

Zawiedziona. — Musi Pani unikać na przyszłość tego rodzaju sytuacji. Bronek nie ma poważnych zamiarów i radzę wystrzegać się go starannie. Dostanie Pani niebawem wiadomość od wuja z Południowej Ameryki, o którym zapomniała już Pani dawno. Sen Pani niema żadnego znaczenia, nie należy przywiązywać doń żadnej wagi. Czeka Panią nieprzyjemna kłótnia w rodzinie.

Włodek S. — Kwiecień przyszłego roku przyniesie Panu wielkie a niespodziewane szczęście. Sprawy rodzinne ułożą się pomyślnie. Lekka choroba przejdzie bez śladu. Musi Pan uważać na swoje nerwy, których stan jest coraz gorszy. Nie wolno pić Panu alkoholu, gdyż działa on zabójczo na Pańskie zdrowie.

Matylda. — Syn Pani ustatkuje się w końcu i weźmie się do uczciwej pracy. Starania Pani odniosą pomyślny skutek. Należy złożyć podanie i powołać się na znajomego komornika. Radzę grać na loterii. Unikać zatargów ze szwagrem, gdyż jest to człowiek porywczy i nieobliczalny.

KUPON

bezpłatnej porady życiowej

ROLFA NELSONA

Wesoły kącik

Na balkonie

Na plażę nie chodzę, bo niebezpiecznie. Można utonąć. Ale ponieważ wszyscy znajomi twierdzili jednogłośnie, że jestem zbyt blady, postanowiłem się opalić.

Gdzie się może opalić człowiek, który nie chodzi na plażę. Naturalnie na balkonie.

Wyszedłem więc na balkon, usiadłem, rozpiąłem kołnierz (elegancja wymaga, żeby dekolt był również opalony), zamknąłem oczy i wystawiłem twarz na działanie promieni słonecznych.

Zaledwie minutę rozkoszowałem się słońcem, kiedy nagle poczułem, że coś mi się sypie na twarz.

Czyżby się sproszkowały promienie słońca?

Nie! To nie było słońce! Gdy otworzyłem oczy, ujrzałem, że nade mną, o piętro wyżej ktoś trzepie stary dywan. Buchnęły na mnie kłęby kurzu. Kurz pchał się do oczu, do nosa, do gardła.

— Kto tam trzepie?! — ryknąłem nieludzkim głosem, krztusząc się i zasłaniając oczy.

Nikt nie odpowiedział. Dysząc pragnieniem zemsty, uniosłem się na palcach, kurczowo uczepiłem się dywanu i zacząłem go ciągnąć w dół.

— Puszczaj pan do cholery! — odezwał się wreszcie kobiecy głosik, należący prawdopodobnie do pracownicy domowej.

— Nie puszczę! — pieniłem się z wściekłości — Czy pani nie wie, że na balkonie trzepać nie wolno?

— A gdzie mam trzepać? — odpowiedział mi ten sam głosik. — Dla pańskiej przyjemności mam z każdą ścierką z trzeciego piętra latać? Nogów na loterii nie wygrałem! Puszczaj pan, bo panu na łeb coś rzucę.

Uparłem się. Nie puszczałem.

— Ja was — krzyczałem — oduczę od trzepania na balkonie!

— Ucz pan swoją ciotkę przez butelkę skikać! — brzmiała odpowiedź, po czym głosik zaczął wzywać pomocy.

— Stefan! Stefan! Chodź no tu. Tam jakiś wariat dywana się uczepił.

Nagle, zanim zdążyłem zorientować się w sytuacji, poczułem gwałtowne szarpnięcie, straciłem grunt pod nogami i zostałem uniesiony w górę. Kurczowo trzymając się dywana, zawisłem między niebem a ziemią, na wysokości drugiego piętra.

— Puścisz pan, czy nie puścisz? — rozległ się tym razem męski głos.

— Cały dywan mnie zerwie — żalił się kobiecy głosik. — A potem stara mi raban zrobi. Puszczaj pan.

Traciłem przytomność. Czułem, że za chwilę spadnę w przepaść.

— Czekaj! — odezwał się znów męski głos. — Trzepniem mocno dywanem, to facet obleci!

To mnie otrzeźwiło...

— Trzymać! — wrzasnąłem — ciągnąć do góry!

— A co mam pana wciągać? — zaszczebiotała pracownica domowa — żebyś mnie pan obrugał?

Mężczyzna jednak okazał się bardziej sercowy.

— Wciągniem go Zośka! Jak będzie dużo gadał, to go wyrzucim z powrotem.

Po chwili już byłem na balkonie trzeciego piętra.

— Czego się pan czepiasz mojej narzeczonej? — spytał groźnie mężczyzna. — Przecież nie pana trzepała tylko dywan.

* * *

Jestem w dalszym ciągu blady. Na plażę nie chodzę, bo niebezpiecznie. Ale na balkonie jeszcze niebezpieczniej. Nie mam się gdzie opalić.

Napoleon Sądek

Dno zgnilizny obyczajowej

Proces o szantażowanie urzędnika ministerialnego

Przed Sądem Grodzkim Oddz. XII w Warszawie toczył się sensacyjny proces żony urzędnika Ubezpieczalni Społecznej, p. N., oskarżonej o szantażowanie inspektora ubezpieczeniowego Ministerstwa Opieki p. O.

Przed wniesieniem skargi przez O. do Ministerstwa wpłynęła przeciwko niemu skarga pani N., przedstawiająca rolę wyższego urzędnika i jednocześnie członka palestry w niesamowitym świetle.

Oto mąż p. N. pozostawał przez dłuższy czas bez posady. Starał się o nią, składając do wszystkich instytucyj podania, nie wyłączając Ministrestwa Opieki. Wreszcie Ubezpieczalnia w Białymstoku odpowiedziała na apel i N. wyjechał na posadę, pozostawiając w Warszawie żonę i dwoje małych dzieci. Po jego wyjeździe z Ministerstwa Opieki przyszło wezwanie, by zgłosił się w sprawie osobistej. Zamiast niego stawiła się żona. Przyjął ją właśnie inspektor O., którego już tylko pani N. prosiła, by postarał się o przeniesienie męża do Warszawy.

Oboje spotkali się poza godzinami urzędowymi. Po miesiącu pan N. został telegraficznie przywołany do Warszawy faktem, iż żona jego popełniła samobójstwo, zażywając 12 pastylek luminalu. Desperatkę zdołano uratować. Kiedy powróciła do zdrowia wyznała wobec męża, że usiłowała popełnić samobójstwo na skutek tego, iż padła ofiarą inspektora O., który zmusił ją do współżycia. Początkowo O. obiecywał gorąco zająć się losem męża N. Pod tym pretekstem nakłonił kobietę, by przyjęła go u siebie w mieszkaniu. N. Zgodziła się. Tam uległa natarczywym żądaniom. Od tego czasu O. co tydzień odwiedzał N., aż wreszcie oświadczył, że nie może interweniować w sprawie jej męża. Żąda jednak, by N. nie zrywała z nim, gdyż może narazić siebie i męża na szykany, wobec których nie cofnie się.

P. N., zrozumiawszy, że została tylko wyzyskana i pohańbiona, w akcie rozpaczy zażyła trucizny w przeddzień odwiedzenia O., który sobie już zamówił wizytę.

Kiedy skarga tej treści wpłynęła do Ministerstwa, O. skierował przeciwko pani N. skargę sądową o szantaż.

Rozprawa odbyła się właśnie w dniu wczorajszym. Oskarżona N. nie przyznała się do winy, stwierdzając, iż wszystkie okoliczności zawarte w jej skardze odpowiadają rzeczywistości.

Inspektor O., młody, elegancki mężczyzna, został przesłuchany w charakterze pokrzywdzonego. Zeznał, że nie miał żadnego wpływu ani możliwości przeniesienia urzędnika z jednej ubezpieczalni do drugiej. Mimo to oskarżona O. zatelefonowała do niego, żądając osobistego spotkania. Udał się na miejsce spotkania, które trwało zaledwie 10 minut, a w toku którego jeszcze raz wyjaśnił, że sprawą jej męża nie zajmie się. Nastąpił szereg telefonów oskarżonej, która zaczęła jawnie grozić, o ile sprawy przeniesienia męża nie załatwi, to skieruje przeciwko niemu doniesienie, iż wyzyskał ją erotycznie.

Oskarżona N. powołała kilku świadków. Jedna ze znajomych zeznała, iż w krytycznym czasie N. zwierzyła się, że O. domaga się widzenia w jej mieszkaniu. Później nawet na czas wizyt O. dzieci oskarżonej pozostawały w mieszkaniu sąsiadki. Miało to miejsce 4 razy. Drugi ze świadków, również znajoma oskarżonej, widziała ją trzykrotnie w towarzystwie O. Raz nawet w parterowym mieszkaniu N.

Inspektor O. powołał w charakterze świadka własną żonę, która zeznała, iż wyklucza, by mąż mógł systematycznie co poniedziałek chodzić do N., bo ta regularna nieobecność męża... rzuciłaby się w oczy świadkowi. Mąż skarżył się, że jest atakowany przez żonę jakiegoś urzędnika.

Na liście świadków zjawił się i mąż oskarżonej. Pan N. zeznał, że usłyszawszy wyznanie żony po przyjściu jej do zdrowia, postanowił zabić inspektora O. Od tego czynu powstrzymał go jednak wzgląd na dzieci. Poszedł tylko do O. i oświadczył mu:

— Moja żona należała do pana! Co pan teraz myśli? Inspektor O. wyparł się tego faktu. Wówczas świadek napisał skargę do Ministerstwa, a żona ją tylko podpisała. Sensacyjna rozprawa, która odbywała się wbrew wnioskowi inspektora O. przy drzwiach otwartych, trwała czas dłuższy.

Po zamknięciu przewodu sędzia Sawicki ogłosił wyrok, mocą którego uznał winę oskarżonej za udowodnioną i skazał ją na 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

W motywach wyroku sąd wskazał, iż dał pełną wiarę inspektorowi O.

Wyrok wywołał duże wrażenie wśród licznej publiczności.

1.200 robotników strajkuje u Forda

DETROIT. W związku ze strajkiem, jaki wybuchł wczoraj rano w zakładach Forda w Richmond (Kalifornia), obejmując 1200 robotników, przedstawiciele United Automobile Workers, należącego do komitetu organizacyjnego Johna Lewisa, przybyli przed bramy fabryk Forda w Detroit, usiłując skłonić robotników do strajku sympatyzującego.

Agitatorzy zostali poturbowani i przepędzeni przez robotników.

Zajścia wyborcze w Amsterdamie

AMSTERDAM. Allgemeen Nederlandch Pressbureau donosi, że wybory do drugiej izby stanów generalnych, odbyte w dniu wczorajszym, charakteryzuje wielki udział wyborców.

Wszędzie na ogół panował spokój z wyjątkiem Amsterdamu, gdzie doszło do zajść. Policja zmuszona była do użycia broni palnej, w związku z czym jedna kobieta odniosła rany.

3 miliardy dolarów rocznie

wydaje Ameryka na walkę z przestępstwem

Edgar Hoover, szef specjalnej policji do walki z przestępstwem, opublikował niezwykłą statystykę, która zajmuje się obliczaniem kosztów, jakie pochłania walka z przestępstwem. Jego zdaniem w Stanach Zjednoczonych istnieje 4 miliony przestępców. W roku 1936 przeciętnie co 24 sekundy dokonywano morderstwa, a wśród nich 7881 mordów na tle seksualnym, 32300 napaści rabunkowych, 278823 włamań i 716674 podpalenia. W tym okresie zostało ujętych 13242 przestępców.

Koszty, jakie pochłania walka z przestępstwem, wliczając w to śledztwo, policję, sądy i t. d. wynoszą zdaniem Hoovera 3 miliardy dolarów rocznie, a więc 5700 dolarów na minutę.



Reprodukujemy zdjęcie, wykonane na terenach nawiedzionych katastrofalną powodzią na obszarze woj. kieleckiego i krakowskiego.

Powódź ta, która nadeszła nieoczekiwanie, wskutek oberwania się chmur, pociągnęła kilkadziesiąt ofiar w ludziach i zniszczyła dobytek mieszkańców na sumę wielu milionów złotych.

Na zdjęciu naszym miasteczko Działaszyce, przedstawiające po powodzi bezkształtną ruinę.

Mundurki szkolne bez przymusu

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłosiło doniosłe wyjaśnienie w sprawie obowiązku umundurowania dzieci szkolnych.

Ministerstwo Oświaty podniosło w tym okólniku, iż obowiązek noszenia mundurków w żadnym stopniu nie dotyczy dzieci uczęszczających do szkół powszechnych.

Wywieranie jakiegokolwiek bądź nacisku na rodziców uczniów w szkołach powszechnych, by zakupywali oni jednolity strój, jest niedopuszczalne.

RADIO

PIĄTEK, dn. 28 maja 1937 r.

6,30 Pieśń majowa. 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Parę informacji. 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Koncert Łódzkiej Orkiestry Salonowej. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 Pogadanka. 13,00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 „Gdy kwitną kwiaty" (płyty). 15,55 Jak spędzić święto. 16,00 Film, plastyka, architektura. 16,10 Pogadanka społeczna. 16,15 Rozmowa z chorym.. 16,30 Muzyka salonowa. 17,00 „Nauka w Rosji współczesnej" — odczyt. 17,15 Recital fortepianowy. 17.50 „Encyklopedia mówiona". 18,00 Pogadanka aktualna. 18,10 Poradnik sportowy. 18,16 Poradnik sportowy lokalny 18,20 „Przy dźwiękach saksofonu" (płyty). 18,45 Program na jutro. 18,50 „Ochrona zwierząt domowych przed plagą much". 19,00 „Tajemniczy przyjaciel" — opowiadanie. 19,20 „Z pieśnią po kraju". 19,45 Fragment operowy. 20,00 XII pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej. 20,15 Koncert dozrywkowy (płyty). 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 Koncert Pomorskiego Tow. Muzycznego. 22,30 „Miłość w czwartym wymiarze" (skecz). 22,45—23,00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)

13,10 Muzyka rozrywkowa (płyty). 14,00 Wiadomości z życia stolicy. 14,10—15,30 Dyrygenci i soliści angielscy (płyty). 23,05—24,00 Muzyka taneczna (płyty).

Seria sensacyjnych procesów

na czerwcowej wokandzie sądu

Nadchodzący miesiąc obfitować będzie w niezwykle sensacyjne procesy sądowe. Na wokandzie stołecznego Sądu Okręgowego znajdą się w ciągu mies. czerwca liczne rozprawy na tle głośnych wydarzeń z kroniki kryminalnej. Poza procesem Chaskielewicza o zabójstwo w Mińsku Mazowieckim, wyznaczono w VIII wydziale karnym S. O. następujące rozprawy, które budzą duże zainteresowanie.

W dniu 9 czerwca rozpoznawana będzie sprawa b. kierownika drukarni wojskowej Józefa Rzepki, który odpowiada z więzienia za defraudacje sięgające wielu dziesiątek tysięcy złotych.

15 czerwca rozpocznie się sensacyjny proces o mord dokonany na osobie, której personalia nie zostały dotąd ustalone. Na ławie oskarżonych zasiądzie 3-ch cyrkowców z Władysławem Tumiłowskim na czele pod zarzutem zamordowania 30-letniego mężczyzny, którego zwłoki znalazły zakopane w piasku, dzieci bawiące się na polach pod Marymontem.

Dnia 21 czerwca Sąd Okręgowy rozpatrywać będzie głośną sprawę o tajemniczy napad na kasjera Poczty Głównej, Frydrycha o co oskarżony jest urzędnik pocztowy Władysław Rattinger.

Rattinger odpowiadać będzie poza tym za dokonanie szeregu fałszerstw.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Anna Morette i James nałożywszy skórzane kurtki, spodnie do jazdy konnej i skórzane czapki, oraz przylepiwszy sobie małe okrągłe bródki, całkowicie upodobnili się do agentów Cze-ki. W stroju tym opuścili mieszkanie Anastazji Gawriłowny i zaczęli schodzić po schodach. Na parterze natknęli się na wysokiego mężczyznę. James przypuszczając, że to Simon Iwanowicz zagadnął go i po kilku chwilach prowadził już z nim serdeczną rozmowę. Simon Iwanowicz odprowadził nowych znajowych do wyjścia. W chwili, gdy agenci angielscy wychodzili na ulicę, Simon Iwanowicz ujrzał auto Cze-ki i oświadczył, że w nim jadą chyba czekiści, którzy mają przeprowadzić rewizję w mieszkaniu Anastazji Gawriłowny.

233.

Cze-ka szuka Anastazji Gawriłoway

Gdyby Simon Iwanowicz w tej chwili przyjrzał się twarzom swoich nowych znajomych, spostrzegłby, że małuje się na nich zmieszanie. Jego spojrzenia były jednak skierowane w stronę nadjeżdżającego auta i z tego względu niczego nie zauważył.

— No, do widzenia. Nam się bardzo śpieszy, ponieważ możemy się spóźnić się na pociąg...

— Poczekajcie chwilę, poznam was z naszymi towarzyszami...

— Ależ co też mówicie towarzyszu, za dwadzieścia minut odchodzi pociąg do Homla. Nie poczeka przecież na nas, a my musimy znaleźć się na miejscu w określonym czasie, przyjechaliśmy bowiem tutaj w sprawach służbowych...

W tej samej chwili gdy Anna Morette i James oddalili się o kilka kroków od wyjścia i zaczęli iść wzdłuż Kamiennej, przed domem zamieszkałym przez urzędników komisariatu spraw wewnętrznych zatrzymało się auto, z którego wyskoczyło kilku czekistów.

Kierownik grupy zwrócił się do Simona Iwanowicza:

— No, czy posiadacie już jakąś wiadomość o Anastazji Gawriłownie?

— Nie. Jeszcze ciągle nie ma jej w domu.

— Kim są ci dwaj osobnicy, którzy przed chwilą was pożegnali i oddalili się? — zapytał kierownik grupy.

— Dwaj współpracownicy holmskiej Cze-ki... Odwiedzili swego kolegę, który mieszka w tym domu.

— Czy legitymowaliście ich?

— Co też mówicie! Miałem legitymować własnych towarzyszy?!

— Czemu się tak dziwicie? Dlaczego mieliście im wierzyć na słowo, że są rzeczywiście współpracownikami holmskiej Cze-ki. Ja na przykład, wylegitymowałbym ich, ponieważ wyglądają mi jakoś podejrzanie.

— Co też mówicie Osypie Fiodorowiczu! Widzieliście ich tylko z daleka, z auta, jak zaś rozmawiałem z nimi. Dzielni młodzieńcy. Nie dostrzegłem w nich nic podejrzanego.

Bardzo możliwe — odparł Osyp Fiodorowicz. — W każdym razie zaznaczam, że na mnie nie wywali oni korzystnego wrażenia. No, a teraz idziemy do mieszkania Anastazji Gawriłowny. Jeśli będzie konieczne, to wyważymy drzwi. W chwili obecnej zrodziły się bowiem różnego rodzaju podejrzenia...

— Co za podejrzenia? — zapytał Simon Iwanowicz.

— Że Anastazja Gawriłowna grała podwójną rolę... — rzekł szeptem Osyp Fiodorowicz.

— Co mówicie?

— Przed chwilą do Czeki zgłosiła się pewna osoba, która dobrze zna Anastazję Gawriłownę i oświadczyła, że widziała ją w pobliżu dworca Smoleńskiego w towarzystwie pary staruszków, z którą rozmawiała. Z podanego przez nią opisu wynika niezbicie, że tą parą staruszków byli poszukiwani przez nas szpiedzy angielscy...

— Anastazja Gawriłowna w tej roli? Czy to możliwe? — wykrzyknął Simon Iwanowicz załamując dłonie.

— Tego nie można na razie ustalić ze stuprocentową pewnością — odparł Osyp Fiodorowicz. — Na razie istnieje jednak tego rodzaju podejrzenie. Zanim przystąpimy do wyważenia drzwi, przesłuchamy wszystkich lokatorów domu, aby ustalić, kiedy widziano tutaj po raz ostatni Anastazję Gawriłownę.

Osyp Fiodorowicz wszedł do loży portiera i polecił mu wezwać wszystkich kolatorów. Powoli zebrali się wszyscy lokatorzy i Osyp Fiodorowicz przesłuchiwał ich kolejno, pytając kiedy po raz ostatni widzieli Anastazję Gawriłownę. Nikt jej tego dnia nie widział.

Tylko pewna młoda dziewczyna oświadczyła, że gdy opuszczała dom, natknęła się przy wyjściu na Anastazję Gawriłownę.

Czy była sama? — zapytał Osyp Fiodorowicz.

— Nie. Była w towarzystwie starszego pana o siwych włosach i kobiety w podeszłym wieku.

— Jak oni wyglądali?

— Tak jak wyglądają starzy ludzie — odparła z zakłopotaniem dziewczyna. Zresztą nie przyjrzałam się im tak uważnie, abym mogła opisać ich wygląd...

— Kiedy to było?

— Przed pięciu, sześciu godzinami.

Osyp Fiodorowicz obrzucił Simona Iwanowicza takim spojrzeniem, jak gdyby chciał powiedzieć: no co, zgadza się?

Gdy dziewczyna opuściła lożę portiera, Osyp Fiodorowicz z miejsca połączył się z Cze-ką.

— Towarzyszu Peters? Nasze przypuszczenia niestety nabierają ciała... Przed chwilą przesłuchałem młodą dziewczynę, lokatorkę tego domu, która oświadczyła, że widziała Anastazję Gawriłownę w towarzystwie pary staruszków... Tak... również tak przypuszczam... Tak, ukryła ich tam, sądząc, że w jej mieszkaniu nie przeprowadzi się rewizji... Tak... słusznie... Nie od razu mam wyważyć drzwi... Przysyłacie posiłki... Dobrze... ująć ich żywcem... Zastosuję się ściśle do waszych instrukcji... Wy również tu przyjeżdżacie... dobrze poczekam...

Osyp Fiodorowicz odłożył słuchawkę. Był silnie wzburzony. Nigdy nie przyszłoby mu na myśl, że Anastazja Gawriłowna może być zdolna do podobnych rzeczy, że zdradzi własnych towarzyszy...

— Nie, to niemożliwe — mówił Simon Iwanowicz do siebie, przemierzając wzdłuż i wszerz lożę portiera. — Taki człowiek jak ona? Sprawiała przecież wrażenie kobiety o kryształowo czystej duszy!

Po piętnastu minutach przed dom na Kamiennej zajechało kilka aut z czekistami. Również i Peters wkrótce przyjechał. W towarzystwie dwóch czekistów udał się na drugie piętro, podszedł do drzwi prowadzących do mieszkania Anastazji Gawriłowny i zaczął nasłuchiwać.

— Zdaje mi się, że nikogo ta nie ma — szepnął. W dalszym ciągu uważnie się przysłuchiwał i w końcu dyskretnie zapukał. Z mieszkania nie doleciał najlżejszy nawet szmer.

— Otworzyć! — wykrzynął, gwałtownie dzwoniąc do drzwi. — Nic wam nie pomoże i tak jesteście w potrzasku.

Gdy jednak z wewnątrz nikt nie odpowiedział, rozkazał wyważyć drzwi.

Po dziesięciu minutach drzwi stały otworem. Pierwsi do mieszkania weszli Peters i Simon Iwanowicz.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

NADPROGRAMOWY NUMER CYRKOWY

Już na kilka dni przed przybyciem cyrku Martinich do Łodzi, wielkie pstre plakaty zapowiadały publiczności niezwykłe atrakcje, oszałamiające sztuki akrobatyczne oraz tresurę zwierząt „jakiej jeszcze nie było w Europie".

W końcu cyrk przybył do miasta i zaczął rozbijać namioty. Dwaj clowni o twarzach pomalowanych na wszystkie możliwe kolory tęczy, rozweselali tłum oblegający plac, zachęcając go do wzięcia udziału w pracy.

Po dwóch godzinach, gdy już zapadł zmierzch, wielki namiot, w którym miały się odbywać przedstawienia, był już zbudowany. Wielkie reflektory oświetlały namiot, a dźwięki orkiestry, która starała się zagłuszyć hałas ulicy, ściągały uwagę setek osób. Pierwsi widzowie zaczęli nadchodzić, powoli widownia się zapełniała.

Przedstawienie rozpoczął krótkim przemówieniem dyrektor. Po nim próbował wygłosić przemówienie niski tęgi clown, ale to mu się nie udało, ponieważ cały szereg służących zaczął go przeganiać, pobudzając tym wesołość widzów.

W końcu zaczęło się właściwe przedstawienie. Program był bardzo bogaty i różnorodny. Chińscy sztukmistrze niezwykle się podobali publiczności, która ich pokazy przyjęła burzą oklasków.

Po przerwie widów miała czekać większa atrakcja, tresura lwów. Na arenę wciągnięto klatkę na kółkach, w której znajdowało się kilka lwów. Orkiestra zagrała marsza. Nagle usłyszano ryk zwierząt. Zwierzęta niespokojnie poruszały się w klatce, jak gdyby były zdenerwowane. Dyrektor, który miał zapowiedzieć dalszy numer programu, wahał się przez kilka chwil i w końcu zwrócił się do poskramiacza zwierząt, który stał za nim i zdenerwowany zamienił z nim kilka słów. Część widzów zauważyła tę scenę i gdy dyrektor dał znak orkiestrze, aby zamilkła, na widowni zapanowała głucha cisza.

— Wielce szanowni panie i panowie — rzekł dyrektor donośnym głosem — bardzo żałuję, że muszę państwu donieść, iż produkcja doskonałego poskramiacza zwierząt, Gustawa Hemmersena, która miała się teraz odbyć, zostanie odłożona. Zwierzęta wskutek długiej uciążliwej podróży znajdują się w tak niebezpiecznym stanie podniecenia, że ze względów bezpieczeństwa musimy zrezygnować z tego numeru. Przypuszczamy, że następne numery naszego obfitego programu całkowicie wynagrodzą państwu tę stratę...

W tej samej chwili z jednej z lóż dobiegł głośny śmiech. Dyrektor przerwał w połowie zdania i skierował wzrok w stronę, skąd rozlegał się śmiech. Śmiała się pewna młoda jasnowłosa kobieta, która nagle wrzuciła swe rękawiczki do klatki z lwami.

— Twierdzisz, że wszystko dla mnie uczynisz. Wyjm więc rękawiczki z klatki... — słowa te, które wszyscy słyszeli, były skierowane do młodzieńca siedzącego obok niej w loży.

Krew uciekła mu z twarzy. Błyskawicznym ruchem zerwał się z miejsca i nie wymówiwszy słowa zbiegł po schodkach prowadzących na arenę. Wszyscy obecni, nawet dyrektor i poskramiacz zwierząt, byli tym wszystkim oszołomieni, że nie powstrzymali młodzieńca. Ten jednym susem znalazł się przy klatce, z rozpaczliwym spokojem odsunął rygiel drzwi i wszedł do wnętrza. Jeden z lwów ryknął. Młodzieniec zdawał się te go nie słyszeć.

Młodzieniec schylił się i podniósł pierwszą rękawiczkę. W cyrku panowało grobowe milczenie. Dyrektor załamawszy ręce błagał go, aby się opamiętał i opuścił klatkę. Blady młodzieniec nic nie odpowiedział. Szukał drugiej rękawiczki, która leżała w głębi klatki. Z piersi pewnej kobiety siedzącej w pierwszych rzędach wydarł się przeraźliwy okrzyk, gdy ujrzała jak lwy rycząc szykują się do napaści. Jeden ze służących starał się długim żelaznym drągiem trzymać zwierzęta zdala od śmiałka. Młodzieniec z błyskawiczną szybkością schylił się po drugą rękawiczkę. Podniósł ją i zbliżył się do drzwi. Dyrektor otworzył je i młodzieniec wyszedł z klatki.

Setki oczu podążały za nim, gdy wolnym krokiem zbliżył się do młodej kobiety i bez słowa podał jej rękawiczki.

Ładna kobieta o dużych czarnych oczach wyrwała je z ręki młodzieńca, obrzuciła go szczególnym spojrzeniem wolno zaczęła naciągać rękawiczki, które przed kilkoma chwilami leżały jeszcze w klatce. Na jej pięknie wykrojonych ustach błąkał się uśmiech. Spokojnie stała i na oczach tych wszystkich ludzi zapinała guziki rękawiczek.

Następnie szepnęła coś do młodzieńca, który sprawiał wrażenie człowieka niezwykle zmęczonego i oboje szybko opuścili cyrk. Dyrektor starał się uspokoić publiczność, która głośno i z ożywieniem omawiała wypadek z przed kilku chwil.

— Wielce szanowni panie i panowie — wykrzyknął — rozpoczynamy dalszą część programu.

Dwaj młodzieńcy w kostiumach gimnastycznych pojawili się na arenie i ukłonili się publiczności. Ich trudne sztuki akrobatyczne wykonywane na trapezie zawieszonym pod stropem, zaczęły przykuwać widzów. Przedstawienie poszło normalnym trybem.

Następnych dni wszystkie miejsca w cyrku były wyprzedane. Niezwykła scena, jaka rozegrała się na przedstawieniu otwarcia, skłoniła widzów do opowiedzenia o tym znajomym i sąsiadom, czym przyczyniali się do reklamowania cyrku Martinich.

Po trzech dniach dyrektor przyjął w swym gabinecie pewnego młodzieńca i wręczył mu stos banknotów.

— Dziękuję panu, — oświadczył — pański pomysł okazał się znakomity. Pański występ na przedstawieniu otwarcia przewyższył wszystkie moje oczekiwania i przyciągnął mnóstwo publiczności. Pod koniec miesiąca udajemy się do Poznania, proszę niech pan tam powtórzy tę samą scenę. Otrzyma pan za to trzy tysiące złotych.

Młodzieniec zastanawiał się nad tą propozycją. Wówczas zabrała głos młoda jasnowłosa kobiet, która mu towarzyszyła:

— Nie, to zbyt mało. Żądamy pięć tysięcy, niech pan bowiem zrozumie...

— Łaskawa pani, zgadzam się — przerwał jej dyrektor i pocałował w rękę.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pyłek zawiadomił Jadzię o aresztowaniu Tadeusza. Postanowiono, by Jadzia, do wyjaśnienia sytuacji udała się na wieś, do Wawra, gdzie mieszkała jej znajoma Anastazja. Iwanow tymczasem triumfował z powodu tak świetnego połowu. Kazał sprowadzić Tadeusza do swego gabinetu.

Aczkolwiek ręce Tadeusza były skute kajdankami, to jednak Iwanow nie mógł poskromić swego niepokoju.

Przypomniał sobie, jak kiedyś Tadeusz rzucił w niego stołkiem w gabinecie i gdyby nie cofnął się na czas, napewno leżałby teraz trupem...

Bał się pozostać sam ze skutym w kajdanki Tadeuszem. W gabinecie zostali obydwaj żandarmi, którzy wprowadzili Tadeusza.

Pozostał również i major Łapszyn.

Iwanow oparł się szeroko o poręcz swego fotelu, pogładził ręką swe bokobrody i na twarzy jego ukazał się triumfujący uśmiech.

— No, co słychać u pana, towarzyszu Orliński? — zapytał, z uśmiechem na wargach.

— Nie nazywam się tak...

— Ach, tak, przepraszam, towarzysz Tadeusz.

— Nie, nie jestem ani Orliński, ani Tadeusz, nazywam się Andrzej Majewski — odrzekł spokojnie, ale cicho Tadeusz.

— Jeśli pan tak chce, proszę bardzo. Przypuśćmy, że nazywa się pan Majewski — roześmiał się Iwanow. — To nie jest zresztą rzeczą ważną, jak się pan tam nazywa, natomiast rzeczą ważną jest, że ptaszek dostał się z powrotem do klatki, a teraz już nie wyfrunie... Che, che, che.. Znamy się przecież tak dobrze...

— Nie, nie znam pana, panie pułkowniku — odrzekł Tadeusz spokojnie. — Nie wiem również, dlaczego aresztowano mnie...

— Och, nieboraczek, niewiniątko... Nie wie, dlaczego aresztowano go.. Po co ta komedia, panie Orliński... Czy sądzi pan, że uniknie pan raz jeszcze szubienicy, która pana oczekuje... Pan nie jest przecież jeszcze tak naiwny, by tak sądzić.. No, jak się panu podobają te kajdanki na ręku?

Tadeusz milczał. Nic nie odpowiadał.

— Ach, pan dobrodziej milczy. Widzi pan, to jest głupota. Nie zmuszam pana do tego, by pan mówił... Wiemy i tak wszystko o panu.. O każdym kroku pańskim.., Oczekiwaliśmy tylko odpowiedniej chwili i siup! Ptaszek do klatki!

Jak się tam pańskie sprawy przedstawiają, jak się panu powodzi?

Tadeusz postanowił w końcu odkryć karty. Po co ma odgrywać rolę jakiegoś obcego jegomościa, Majewskiego, kiedy cała ochrana zna go, wie kim on jest... Pożytku nie przyniesie mu to na pewno, po co mają mieć wrażenie, że to z tchórzostwa nie chce się przyznać do swego nazwiska?

Spokojnym głosem odrzekł:

— Waszą wysokość ciekawi, co słychać z naszą wolnością i niepodległością? Na cóż to pytanie? Przecież pan wie dobrze, że noc nie trwa wiecznie, że po nocy następuje jutrzenka swobody... Dzień musi nadejść, nasza wolność wróci...

— A wtedy powiesicie mnie? Co? — śmieje się Iwanow.

Nie wiem czy powiesimy... W każdym razie postąpimy w taki sposób, jaki uznamy za celowy i konieczny...

— Cha, cha, cha.. A ty sądzisz, że jeszcze mnie wieszać będziesz, ha? — oczy Iwanowa zabłysły okrucieństwem.

— Panie pułkowniku, sądzę, że ta nasza rozmowa jest zupełnie zbyteczna. Przecież nie po to zostałem aresztowany, by rozmawiać na temat tego, czy mam zamiar pana wieszać, czy też nie...

— Ty psie! — zerwał się z miejsca Iwanow. — Jak śmiesz do mnie mówić!

Głos jego syczał.

— Powieszę ciebie, jak psa powieszę — walił pięścią w stół. — Przed tym zamienię waszą Polskę w cmentarz, nie pożałuję dla was szubienic, nie cofnę się przed niczym, zmuszę was do tego, że całować będziecie bicz, który was smaga...

Tadeusz postanowił milczeć. Po co ma wdawać się w dysputy z na wpół obłąkanym. A Iwanow pytał dalej:

— Gdzie jest Lutek? Kto zabił Grüna..

— Nie wiem.

— Ale ja wiem... Tyś zorganizował ten zamach, ty sukinsynu..

Tadeusz milczał. Nie chciał wdawać się w żadne rozmowy z szefem ochrany, wiedział że i tak stanie przed sądem wojennym i otrzyma wyrok śmierci.

Po co ma dyskutować z tym katem? Albo trzeba takich zabijać, jak psów, a jeśli nie może go teraz ukatrupić, to w każdym razie nie ma potrzeby z nim rozmawiać..

Niech pies sobie szczeka, jak chce...

Ale Iwanow nie miał ochoty przerywać rozmowy. Zapytał go do chwili znowu:

Gdzie jest teraz Jadzia Izdebska?

— Nie znam takiej.

— Ach, nie znasz takich k... — roześmiał się Iwanow.

Te słowa Iwanowa podziałały na Tadeusza, jak piorun. Gdyby nie to, że ma ręce skute, dałby już teraz Iwanowowi nauczkę, jak wolno mu rozmawiać...

Ale teraz zagryzł usta i milczał.

— Dlaczego nic odpowiadasz? Czy zapomniałeś, że mam specjalny środek dla takich uparciuchów, jak ty..

Ale Tadeusz milczy nadal:

— Grüna co prawda już nie ma, ale nie zapominaj o tym, że igły pozostały, a zdaje się, że już raz zasmakowałeś, co to znaczą igiełki...

Tadeusz odrzekł w końcu ostro:

— Panie pułkowniku, dziwi mnie, że wasza wysokość grzeszy jeszcze taką naiwnością...

— Ja, naiwny, co to znaczy?

— Tak, panie pułkowniku.. Czy nie wie pan o tym, że ani igły, ani gorące kąpiele, ani uderzenia biczem, ani wieszanie głową na dół, ani uderzenia po głowie żelaznym prętem, że to wszystko nic nie zdoła zmienić w moim milczeniu...

Iwanow zerwał się z miejsca, ale Tadeusz nadal spokojnym głosem mówił:

— Panie pułkowniku, niech mnie pan więcej nie straszy. Pan się więcej boi, aniżeli ja sam... Nie jestem przecież dzieckiem, jestem dorosłym człowiekiem..

Iwanow spoglądał przenikliwie i prosto w oczy Tadeusza. To śmiałe, odważne stwierdzenie rozbroiło go nieco.

— Psiakrew! — pomyślał — co to za uparty naród, ci przeklęci Polacy!

Nagle wpadł na nowy pomysł.

Wiedział, że na takich ludzi jak Tadeusz nie działają środki fizyczne, bicie, katowanie.

Ale Tadeusz jest ambitny człowiek, można go przygnębić zgoła innymi środkami...

Oczy jego nagle zabłysły. Kazał obydwu żandarmom, którzy wprowadzili Tadeusza, by wyszli z pokoju. Tylko Łapszyn pozostał.

Iwanow zapalił nowe cygaro, zaciągnął się dymem i nagle roześmiał się głośno. Tadeusz nie rozumiał przyczyny tego śmiechu...

Czy chce go Iwanow znów w jakiś nowy sposób wypróbować?

— Chce pan zobaczyć się z pańską ukochaną Jadwigą Izdebską? — zapytał Iwanow.

Tadeusz drgnął, ale po chwili zapanował nad sobą. Czy Jadzię naprawdę aresztowano, a może to jakiś szatański pomysł Iwanowa?

A może ten sam drań, który go wydał w ręce ochrany, wydał także Jadzię?

A chociaż był szczerze zaniepokojony, to jednak spokojnie powiedział:

— Powiedziałem już raz panu, że nie znam żadnej Jadwigi Izdebskiej...

— Cha, cha, cha... Nie chce pan spotkać się ze swą kochanką?

— Dziękuję panu — odrzekł spokojnie Tadeusz.

— Za cóż mi pan dziękuje...

— Za troskę o moje stosunki miłosne.

— Panie Orliński, nie żartuję wcale... Jeśli pan tego pragnie, może się pan zobaczyć ze swą narzeczoną...

— Nie mam ani kochanki, ani narzeczonej..

— Dlaczego pan tak bezczelnie kłamie?

Tadeusz milczał.

— Wiem dobrze, panie Orliński, że po uwiedzeniu mojej córki, po tym, jak pan ją unieszczęśliwił na całe życie — wybrał pan sobie jako swą kochankę tę Izdebską z fabryki Polakiewicza... Nie mam nic przeciwko temu, byście się spotkali i pomówili ze sobą...

Tadeusz znów milczał, a Iwanow mówił:

— Tylko że podczas spotkania ręce muszą być skute.. Obawiam się, że ją pan zadusi...

Tadeusz spojrzał zdziwiony na Iwanowa. Co oznaczają jego ostatnie słowa. Jakie ma nowe zamysły?

— Niech pan będzie spokojny, panie Orliński! Pańska narzeczona nie została aresztowana... A jednak może się pan z nią zobaczyć.. Ostatni raz w życiu..,

Iwanow począł się nerwowo śmiać.

— Ostatni raz w życiu, panie drogi, ostatni raz! Powie panu prosto w oczy, kto organizował zamach na Grüna.. Cha, cha, cha... Kto zabił Grüna.., Cha, cha, cha... Opowie panu skąd dowiedziałem się, gdzie się pan znajduje..

Iwanow śmiał się nadal nerwowo, aż w końcu zapytał:

— No, panie Tadeuszu, chce pan zobaczyć swą ukochaną? *Dalszy ciąg jutro.*

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Prosto w pułapkę"



JUTRO: „KTO KOGO OSZUKUJE".

Na szlaku bandy Doboszyńskiego

Sensacyjne zeznania świadków oskarżenia

W 7-ym dniu procesu przeciwko Płonce i tow. o najście na Myślenice zeznawali w dalszym ciągu świadkowie oskarżenia.

Mateusz Pająk, przodownik policji z Radziszowa zeznaje, że po najściu na Myślenice przeprowadził szereg aresztowań, a po tym badał oskarżonych. Wszyscy zeznawali bez jakiegokolwiek przymusu, opowiadali dużo, a osk. Pyzik podczas badań nawet żartował.

Wincenty Orlicki, przodownik P. P. z Myślenic zeznaje, iż w dniu najścia na Myślenice obudził go nad ranem post. Małecki, zawiadamiając o wypadkach.

Małecki był raniony i krew ściekała mu z rany na głowie. Świadek wydał polecenie, by jak najszybciej zawiadomić Kraków, zaś sam udał się do lokalu posterunku P. P., który był zdemolowany.

Karabiny z posterunku zostały zabrane. Również brakowało rewolwerów i amunicji. W pokoju, gdzie spał posterunkowy Małecki, szyba była przestrzelona.

Michał Kanik, st. przod. P. P., komendant posterunku w Myślenicach zeznaje, że stan posterunku wynosił 8 ludzi. W dniu zajść świadek wrócił o godz. 1-ej do domu. O godz. 3-ej zaalarmowało go mocne pukanie w okno. Był to post. Małecki, broczący krwią.

Wszedłszy przez okno, nie mógł wymówić słowa. Gdy trochę ochłonął, zaczął opowiadać o zajściach, radząc Kanikowi, by uciekał, gdyż rabujący pytali się również o niego.

St. przod. Kanik ubrał się po cywilnemu i postanowił jak najszybciej zaalarmować Kraków. Udał się do znajomego kierowcy taksówek i umówił się z nim, że spotkają się za Myślenicami na szosie i pojadą do Krakowa. Kierowca nie stawił się jednak na czas, wobec czego świadek zawrócił do Myślenic.

Na rynku, ani w mieście nie było już dywersantów. Rynek przedstawiał obraz zniszczenia. W tym czasie otrzymał rozkaz stawienia się do starosty. Starosta myślenicki polecił mu wręczyć list do wojewody, oraz dał mu samochód.

W Mogilanach spotkał się już z władzami policyjnymi i po otrzymaniu rozkazu przyłączenia się do akcji pościgowej, list przekazał szoferowi, a sam powrócił.

Świadek opisuje przebieg akcji pościgowej oraz starcie pod Porębą. Otóż gdy podchodzili pod las z oddziałem, zauważyli grupę ludzi.

Na wezwanie „stój", ludzie ci uciekli wgłąb lasu i stamtąd zaczęli strzelać, wobec czego oddział policyjny rozsypał się w tyralierę i począł podchodzić do lasu. Gdy weszli w głąb lasu, posypały się strzały ze strony dywersantów.

W dalszym ciągu oddział policyjny wydostał się na niewielką polankę, gdzie trudno było się posuwać. Świadek dostał rozkaz udania się na zwiady.

Pierwsi zaczęli strzelać dywersanci

Gdy zbliżył się do jednej z chat w lesie, zauważył, iż z lasu wypadła grupa ludzi, na której czele znajdował się człowiek, ubrany w wiatrówkę i beret. Prawdopodobnie był to Doboszyński.

Świadek słyszał, jak człowiek ten wołał: „Chłopcy za mną". Z grupy tej strzelano. W tym czasie znalazł się obok świadka posterunkowy Klimaszewski i razem zaczęli strzelać do dywersantów.

Podczas strzelaniny został raniony J. Pałka, przy którym znaleziono m. in. karabin, pieczątkę i łańcuszek, zrabowane z posterunku, a które stanowiły własność świadka.

Na pytanie prokuratora jeszcze raz kategorycznie stwierdza, że pierwsze strzały do oddziału policyjnego padły ze strony dywersantów. Strzałów tych było około 100.

Następnie zeznaje Teofil Matuszkiewicz, przodownik Straży Granicznej w Jabłonce.

W dn. 26 czerwca komendant posterunku w Jabłonce otrzymał wiadomość, że grupa dywersantów Doboszyńskiego idzie w kierunku Zubrzyc. Natychmiast zarządzono pościg, którym kierował świadek i wraz z oddziałem pojechał samochodem do Zubrzycy Dolnej.

Po odnalezieniu uciekających oddział pościgowy ruszył w kierunku lasu. Przed samym lasem rozsypano się w tyralierę. Pierwszy zauważył uciekających strażnik graniczny Wojnarowski. Zaskoczono ich na bliski dystans.

Wojnarowski wezwał ich do złożenia broni, jednak nie usłuchali wezwania, lecz rozbiegli się w dwóch grupach. W jednej uciekało 6-u ludzi, w drugiej 4-ch.

W tym czasie jeden z uciekających, jak się później okazało Machno, zaczął się składać z karabinu do strażników, wobec czego oddano salwę. Wówczas to został zabity Machno. Znaleziono przy nim karabin oraz worek, w którym znajdowały się rzeczy, zrabowane na posterunku P. P.

Po przerwie zeznaje Stefan Małecki posterunkowy P. P. z Myślenic.

W nocy, w której miało miejsce najście na Myślenice pełnił do godz. 23 służbę po czym położył się spać. Obudziło go mocne walenie w drzwi.

Po uchyleniu drzwi, usłyszał okrzyk: „Hura!" i drzwi zostały gwałtownie pchnięte. Jednocześnie wpadło trzech mężczyzn z bronią w ręku. Wysoki mężczyzna uderzył go wówczas, jak mu się zdaje, drucianą szpicrutą w głowę z prawej strony.

Świadek zalał się krwią i stracił na chwilę przytomność. Gdy się ocknął, zauważył, że jest trzymany z dwóch stron za ręce. W tym czasie dywersanci plądrowali.

Małecki widział, jak jeden z nich rozbił szafę z bronią, po czym chwycił jeden mauzer i strzelił w okno na próbę. Inni dywersanci wdarli się do kancelarii, demolując ją.

Wtem podszedł do niego jakiś wysoki mężczyzna i przeprosił go za to, że został uderzony. Powiedział przy tym, że „są narodowcami". Mężczyzna ten w ręku trzymał szpicrutę, w drugim ręku mapę.

Na pytanie przewodniczącego, czy mężczyzna ten mówił, że nie wolno bić, świadek przypomina sobie, że istotnie, gdy w sieni rozlegały się okrzyki: „zabić", „zastrzelić", mężczyzna ten powiedział do plądrujących: „nie wolno bić".

Następnie zeznaje Władysław Święch, strażnik miejski z Myślenic. Miał on tego dnia służbę. Po północy poszedł po zrobieniu obchodu do wartowni miejskiej. W pewnym momencie wpadł do niego niejaki Kuehnreich, alarmując o wypadkach, wobec czego szybko udał się na rynek, gdzie zobaczył, że dywersanci demolują sklep Goldsteinowej.

Ruszył natychmiast na posterunek policji, jednak po drodze spotkał gromadę powracających napastników z posterunku, uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Grupa ta chwyciła go i rozbroiła po czym kazano mu iść z sobą. W drodze na rynek uderzono go w głowę.

Po przyjściu na rynek widział obraz dokonywanego zniszczenia. Dowódca dywersantów mówił do swych ludzi: „Niszczyć wszystko co żydowskie, lecz nie bić i nie rabować". Ludzie zwracali się do dowódcy, mówiąc albo „pan inżynier", albo „pan porucznik".

Święch opowiada dalej, iż po zniszczeniu sklepów banda zabrała go z sobą i ruszyła w stronę mieszkania starosty.

Na tym rozprawa została odroczona do piątku.

ON TO ZNA.

— Czy zna pan film „Pragnienia pięknej kobiety?"

— Nie, filmu nie znam, pragnienia — tak!

ON I ONA

Ona: — Chciałabym wiedzieć, czy był kiedykolwiek mężczyzna, któryby oświadczył swojej żonie: „Jesteś jedyną kobietą, którą kocham".

On: — Ależ oczywiście.

Ona: — Masz siebie na myśli?

W SZKOLE.

Ojciec: — Jak z moim malcem?

Nauczyciel: — Nie uważa, robi wrażenie zaspanego.

Ojciec: — Tak, drzemie w nim talent.

PRZYJACIÓŁKI.

— Mój narzeczony i ja liczymy razem 50 lat.

— Chcesz wyjść za takiego żółtodzióba?

Słonia podnosił za trąbę

stary błazen w wędrownym cyrku

Szkot Mac O'brien był właścicielem cyrku wędrownego. Z początkiem sezonu szukał artystów, którzy mogliby produkować dwa numery. Podobnych artystów nie ma zbyt dużo, a gdy już się znajdują, to nie zamierzają występować w szkockim cyrku wędrownym. Mac O'brien musiał więc być zadowolony, gdy jednego dnia zgłosił się do niego pewien clown i oświadczył, że poza zwykłymi sztukami clowna, potrafi podnieść jeszcze słonia do góry. Mac O'brien zaangażował clowna i kazał wydrukować wielkie afisze, na których między innymi wychwalał, że clown jest jedynym człowiekiem na świecie, który potrafi za trąbę podnieść do góry 87-letniego słonia indyjskiego.

Reklama ta zrobiła swoje i już na pierwszym przedstawieniu wszystkie miejsca były wyprzedane. Program się rozpoczął, a nowo zaangażowany clown pokazywał się na arenie między produkcjami artystów i opowiadał dowcipy, które wcale nie rozśmieszały publiczności, ponieważ były to stare kawały. Po przerwie dyrektor zapowiedział najbardziej atrakcyjny numer. Orkiestra zagrała marsza, a chłopcy stajenni wprowadzili na arenę dużego słonia. Publiczność nie przyglądała się wcale zwierzęciu, a tylko drobnemu clownowi. Ten trzymając w ręku małą walizeczkę, zbliżał się do słonia, którego miał podobno podnieść do góry.

Clown skłonił się publiczności, kilka razy obszedł słonia, a następnie wyciągnął z walizeczki szary przedmiot, przyłożył go do ust i zaczął weń dmuchać. Przedmiot ten zwolna przybierał kształty słonia. Widzowie mogli stwierdzić, że był to słoń z gumy, którego clown podniósł w górę, a następnie szybko opuścił arenę.

Przez kilka chwil na widowni panowała cisza, a następnie wybuchła wrzawa nie do opisania. Widownia obsypała dyrektora stekiem przekleństw i groziła, że zdemoluje lokal, jeśli nie zwróci pieniędzy za bilety.

Dyrektor musiał skorzystać z opieki policji. Mimo to, twierdzi, że został ciężko pobity przez tłum. Poza tym musiał przerwać przedstawienie i zażądał od clowna odszkodowania w wysokości 500 funtów.

Sprawą tą zajął się sąd rozjemczy, w którym biorą udział przedstawiciele aktorów i właściciele lokali rozrywkowych i który zbiera się raz w tygodniu w Londynie. Sąd ten ustalił, że całkowitą winę za wypadek ponosi Mac O-brien, ponieważ jako doświadczony dyrektor cyrku powinien był wiedzieć, iż jest rzeczą niemożliwą, aby człowiek podniósł do góry słonia i że w danym wypadku szło o jakiś kawał clowna.

Papuga w roli strażaka

zaalarmowała pogotowie ogniowe

Dzięki zwykłej papudze odkryto w tych dniach w porę w Bostonie pożar, który mógł przybrać zastraszające rozmiary.

Przechodnie mało ożywionej ulicy bostońskiej zwrócili uwagę na okrzyki papugi, która powtarzała w kółko „Uwaga pożar!" Z początku przypuszczano, że papuga siedząca na parapecie okna czteropiętrowego domu, produkuje się swymi umiejętnościami. Ale niektórym przechodniom wpadło na myśl sprawdzić, czy ptak powtarza tylko wyuczone zdanie, czy też rzeczywiście wybuchł tam pożar. Udali się więc na górę i ujrzeli gęste kłęby dymu, wydobywające się z mieszkania, w którym znajdowała się papuga.

Natychmiast zaalarmowano straż ogniową, która z trudem ugasiła pożar. Straty wynoszą 30.000 złotych. Gdyby nie papuga, dom spłonąłby doszczętnie.

W tym całym wypadku jest niezwykle ciekawa ta okoliczność, że w zasobie słów papugi znajdowały się takie słowa jak: „uwaga" i „pożar" i że ptak zdołał w odpowiednim czasie użyć ich obu.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. We wczesnych godzinach rannych powstańcy podjęli usiłowania zaopatrzenia w materiał wojenny i żywność swych towarzyszy broni, obleganych w zabudowaniach masta uniwersyteckiego.

Powstańcy skonstruowali w tym celu łodzie, na które załadowali przygotowane skrzynie. Pod osłoną ciemności łodzie miały przeprawić się przez rzekę. Tymczasem inne oddziały popierane przez artylerię miały odwrócić uwagę wojsk rządowych.

Mimo tych zabiegów wojska rządowe ogniem artylerii i karabinów maszynowych przeprawę przez rzekę uniemożliwiły, zmuszając powstańców do wycofania się na drugi brzeg rzeki.

Artyleria rządowa celnym ogniem zmusiła do milczenia baterie powstańcze.

Powstańcy podjęli silny atak nad rzeką Tago na przedpolu Toledo. Wojska rządowe atak ten odparły, zmuszając w kontrataku powstańców do wycofania się. Baterie rządowe ostrzeliwały most na Tago pod Toledo, niszcząc kilka przęseł. W tym samym czasie ostrzeliwane były obiekty wojskowe w samym Toledo.

Człowiek o dziesięciu twarzach

zdemaskowany został przez dziecko

W ubiegłym roku we wszystkich pismach argentyńskich można było znaleźć zjęcia nader przystojnego mężczyzny, Ubona Trotza, którego popularnie nazywano „mężczyzną o 10 twarzach". Bank Argentyny wyznaczył nagrodę 4000 pezetów za jego ujęcie, a władze policyjne przeznaczyły 2000 pezetów dla tego, który wpadnie na jego trop, lub wskaże miejsce gdzie się ukrywa.

Nimb, który otaczał argentyńskiego wroga społeczeństwa nie daje się wprost opisać. Wszyscy, młodzi i starzy, znali jego życiorys i jego przestępcze wyczyny. Przed laty Ubon Trotz był urzędnikiem państwowym w Kawson. W tych czasach dokonał pierwszego przestępstwa. Statek „Santos" miał przewieźć 37 kilogramów złota z Rio de Janeiro do Buenos Aires. Statek przybył bez przeszkód do miejsca przeznaczenia. Brakło tylko kapitana a wraz z nim zniknęło i złoto.

Cała załoga została aresztowana. Wkrótce jednak okazało się, że śledztwo potoczyło się fałszywym torem. Do przekonania tego doszło się na podstawie długiej depeszy, którą otrzymał komisarz prowadzący dochodzenie. Treść depeszy była następujaca: „Przypadkowo dowiedziałem się, że mój biedny kapitan niedawno się ożenił i że posiada bardzo ładną żonę. Ładne kobiety zawsze potrafiły mnie udobruchać. Z tego względu zwracam pani kapitanowej jej męża. Znajdziecie go w Gen Acha w czwartym domu od szosy. Niestety kapitan jest lekko raniony. Podczas napaści stawiał opór i wskutek tego został raniony".

Policja natychmiast udała się na wskazane miejsce i znalazła kapitana. Ten opowiedział, że napaści dokonał Ubon Trozt, który tak doskonale się ucharakteryzował, że zdołał oszukać oficerów i załogę statku. Jego zaś wyrafinowany bandyta potrafił tak przebiegle ograbić, że nikt tego nie zauważył.

Był to pierwszy rabunek Ubona Trotza. Zaraz po tym nastąpił cały szereg innych. Wkradał się do banków i wielkich zakładów przemysłowych, niszczył wartościowe dokumenty, wprowadzał zamieszanie, a przy tym zawsze zdobywał wielki łup. W Cordobie przedstawił się jako amerykański detektyw, któremu polecono przeprowadzić na terenie Argentyny dochodzenie w pewnej sprawie.

Ubon Trotz chciał w ten sposób ośmieszyć organa policyjne i to mu się całkowicie udało, albowiem dwa dni spędził z ludźmi, którzy go szukali.

Ostatniego przestępstwa dokonał Ubon Trotz w wigilię Bożego Narodzenia ubiegłego roku. W Tutumanie niepoznany wziął udział w raucie wydanym przez przemysłowca Willerta. Podczas uroczystości u wiele kobiet, zniknęły drogie klejnoty, a poza tym rozpruto safes, w którym znajdowały się ważne dokumenty. Policja stwierdziła, że przestępstwa dokonał „człowiek o 10 twarzach".

Ostatniej niedzieli kwietnia na szosie w pobliżu Mendozy bawiło się czterech chłopców w modną w Argentynie zabawę „człowieka o 10 twarzach". Jeden z nich, 10-letni Jul. Mandaca chciał ukryć się w niszy domu, gdy nagle ujrzał jak z bramy wychodzi jakiś pan w towarzystwie kobiety.

Jul przyjrzał się twarzy mężczyzny. Już wiele razy widział ją w gazetach.

Ubon Trotz! — wykrzyknął zdumiony chłopiec.

Okrzyk malca wprawił parę w zdenerwowanie i ta przyśpieszyła kroku, rozglądając się za autem. Malec jednak nie opuszczał ich i ciągle powtarzał nazwisko bandyty. W końcu usłyszało je kilku policjantów i aresztowało przestępcę i jego towarzyszkę. Okazało się, że kobietą tą była córka przemysłowca Willerta, z którą Ubon Trotz zamierzał pobrać się w najbliższych dniach.

Lęk przed bakteriami zgasił miłość

Gniazdo miłości zamieniło się w szpital

Przed jednym z sądów londyńskich toczył się w tych dniach niezwykły proces rozwodowy, którego bohaterką była piękna, 21-letnia Irena Leards. Pomimo jej urody mąż miał jej dość. Leards pragnął rozwodu, z dość szczególnych względów, obawiał się, że jeśli będzie dłużej mieszkał ze swą piękną żoną, to powędruje do zakładu dla obłąkanych.

Przed dwoma laty Irena została obrana królową piękności w jednej z najpopularniejszych miejscowości kąpielowych Anglii i pisma ilustrowane umieściły jej zdjęcie. Młody przemysłowiec Henry Leards ujrzał to zdjęcie i zakochał się w królowej piękności. Dowiedział się jej adresu, przedstawił się jej rodzicom i starał się o względy Ireny. Jego wysiłki dały pożądany wynik i po kilku tygodniach ożenił się z nią.

Gdy po podróży poślubnej młoda para wprowadziła się do luksusowo urządzonego mieszkania, pani Leards znalazła w bibliotece męża popularną książkę naukową. Irena przeczytała ją bardzo uważnie. Szczególnie zaciekawiła ją ta część dzieła, która traktowała o bakteriach. Od tego czasu cały jej tryb życia zasadniczo się zmienił. Wesoła, żywa poprzednio kobieta stała się zamyślona poważna i wydawała służbie cały szereg niezwykłych zarządzeń.

Pierwszą ofiarą padła jasna bródka Leardsa. Musiał ją zgolić, ponieważ we „włosach gnieżdżą się bakterie". Pocałunki zostały skasowane, ponieważ są „niehigieniczne". Zanim siadał do stołu, musiał myć ręce w dezynfekującym rozczynie. Łyżki, noże, widelce i talerze musiały również być zanurzane w rozczynie lyzolu. W końcu Leards musiał jadać na mieście, ponieważ woń szpitalna budziła w nim wstręt.

Również i mieszkanie zmieniło swój wygląd. Klamki u drzwi były codziennie owijane świeżą gazą. Obrazy, dywany i firanki powędrowały na strych jako siedlisko bakterii. Służba chodziła w białych fartuchach, a pracę wykonywała w gumowych rękawiczkach. Monety były zanurzane w rozczynie lyzolu, a banknoty i listy musiały przejść przez kąpiel parową, zanim pani Leards wzięła je do ręki.

Pani Irena nie przyjmowała gości, nie chodziła do kina ani do teatru, nie jeździła autem, a na to wszystko wpłynął strach przed wszechpotężnymi bakteriami. Leardsowi nie wolno było palić papierosów, ani pić alkoholu. Ale to nie było jeszcze najgorsze u pani Ireny, do strachu przed bakteriami dołączyła się jeszcze przeczulona wrażliwość na hałas. Krajanie chleba, zgrzytanie noża, nagłe mocniejsze trzaśnięcie drzwiami tak wyprowadzało ją z równowagi, że dostawała ataku nerwowego. W końcu skłoniła męża do kupna willi leżącej na głuchym pustkowiu. W piwnicy willi pani Irena poleciła wybudować dwa pokoje, które były zabezpieczone przed hałasem, trzęsieniem ziemi i atakami powietrznymi. Dwie głuche dziewczyny zajmowały się gospodarstwem, w mieszkaniu nie było gazu, elektryczności, telefonu, ani radia.

— Gdy niedawno przybyłem wieczorem do domu — opowiedział Leards sędziemu — znalazłem moją żonę w piwnicy. Pokój był oświetlony lampą naftową. Żona siedziała w białym płaszczu, włosy miała przykryte białą chusteczką, a na rękach nosiła gumowe rękawiczki i spożywała kolację, która składała się z gotowanych korzonków. Stała się bowiem jaroszem. To wyczerpało już moją cierpliwość. Mimo jej oporu zaprowadziłem ją do lekarza chorób nerwowych i ten radził wysłać ją do sanatorium w Alpy, ponieważ stwierdził u niej histerię. Następnego dnia żona znikła. Uciekła do swoich rodziców.

Sędzia wysłuchawszy tragicznych dziejów pana Leardsa, udzielił mu rozwodu. Leards, który mimo wszystko kocha żonę, wyznaczył jej wysoką rentę. Pani Irena jednak jej nie przyjęła. Zaraz po rozprawie wyjechała do Islandii, ponieważ tam powietrze ma być czyste i prawie że pozbawione zarazków.

Tysiące razy pod koła samochodu

wpadał chłopiec na egzaminach szoferów

Największe brooklyńskie przedsiębiorstwo taksówek wymyśliło dla swych szoferów najszczególniejszy egzamin na świecie. Najważniejszym dla szofera jest przytomność umysłu, którą powinien zachować we wszystkich, najbardziej nawet nieprzewidzianych sytuacjach. Tego nie można się nauczyć. Ktoś posiada przytomność umysłu, albo jej w ogóle nie posiada.

Ale jak to ustalić? Brooklyńskie przedsiębiorstwo taksówek doskonale rozwiązało to zagadnienie. Kto chce otrzymać w przedsiębiorstwie posadę szofera, zostaje angażowany na próbę.

Szofer nie ma pojęcia, że pierwszym jego pasażerem w pierwszym dniu, jest kontroler przedsiębiorstwa, nie ma również pojęcia, że wąska uliczka w pobliżu mostu brooklyńskiego należy w całości do przedsiębiorstwa, a hydranty ustawione na tej ulicy są w zasadzie aparatami kontrolnymi. Aparaty te dokładnie ustalają szybkość przejeżdżającego auta.

W tej próbnej ulicy stoi również kilka. Nie mający o niczym pojęcia szofer jedzie przez tę ulicę, gdy nagle zza stojących aut wyskakuje chłopiec, który chce przebiec ulicę i ze strachu staje na miejscu jak skamieniały. Gdyby szofer jechał zbyt szybko, nie potrafi zahamować. Gdy zaś jedzie nawet przepisową szybkością i nie posiada przytomności umysłu, również nie potrafi w porę zatrzymać wozu. W obu tych wypadkach chłopiec zostanie przejechany. W wypadku, gdy auto nie jedzie szybko i szofer nie zatraci się, wówczas zatrzyma wóz przed chłopcem. W tym ostatnim wypadku jest z miejsca angażowany przez przedsiębiorstwo. Gdy zaś chłopiec zostanie przejechany, szofer otrzymuje wymówienie.

Szofer nie ma pojęcia, że chłopiec, który przebiegł mu drogę jest z gumy, że jest doskonale zrobioną lalką, która jest poruszana bardzo skomplikowanym mechanizmem. Zresztą na tej ulicy wszystko jest z gumy, nawet ściany domów, z tego względu nigdy nie może tu dojść do nieszczęśliwego wypadku. Dzięki temu można ustalić czy starający się o pracę szofer, podoła surowym i zawiłym przepisom ruchu kołowego i czy jego nerwy sprostają tej ciężkiej pracy, jaka jest prowadzenie auta na ulicach Nowego Jorku.

Brooklyńskie przedsiębiorstwo taksówek w ten sposób przeegzaminowało wszystkich swoich szoferów. Część z nich nie zdała egzaminu i straciła posadę. Ale dzięki temu egzaminowi znacznie spadła ilość nieszczęśliwych wypadków, spowodowana przez szoferów brooklyńskiego przedsiębiorstwa taksówek. Obecnie gdy wypadki z winy szofera spadły prawie że do zera, towarzystwo ubezpieczeń znacznie zmniejszyło premię, jaką jej płaciło przedsiębiorstwo taksówek.

W taksówkach umieszczono plakaty, które zwracają się do pasażerów: „Nie żądaj od szofera, aby jechał bardzo szybko. Jedzie tak szybko, jak może, ponieważ chce żyć i chce, abyś ty również żył. Lepiej spóźnić się o pięć minut na spotkanie, niż o 30 lat za wcześnie leżeć w grobie".

„WIOSENKA"

Najmilsza niespodzianka dla dziewcząt

Dziś ukazał się w sprzedaży pierwszy numer pięknego wielobarwnego tygodnika dla dziewcząt p. t. „Wiosenka".

Tygodnik ten, który jest **obecnie jedynym w Polsce pisemkiem dla dziewcząt** zawiera w swej arcybogatej treści szereg filmów obrazkowych i powieści.

W pierwszym numerze, zachwycone oczy dziewcząt znajdą przede wszystkim obrazkowe przygody:

Betty Boop, znanej wszystkim z rysunkowych filmów **Fleischera**, a występującej w „Wiosence", jako **Baśka Figlarka... Ania Sierotka**, to dziewczynka, której los nie poskąpił nieszczęść, a która słodyczą swą podbija serduszka swych rówieśnic...

Dwie inne powieści bardzo sentymentalne i wzruszające, a mianowicie: **„Nasza Wiosenka"** — którą polecamy gorąco **zarówno matkom jak i córkom** oraz **„W krainie słońca i kwiatów"** — o biednej kwiaciarce, której sprawiedliwość zwróciła szczęście, dopełniają jednej części bogatego numeru.

Dział **humoru** i pogodnego uśmiechu reprezentują poza Baśką Figlarką: **Zalotna Zuzia**, następnie **Krysia, która ma zawsze rację**, oraz **Cesia Kopytko**, przekomiczna figura z galerii tych uczenic, z których wszystkie koleżanki kpią, drwią, a jednak uwielbiają...

Tyle powieści. Jest również dział konkursowy, w którym zwyciężczynie otrzymują fotosy gwiazd filmowych.

Jest szereg innych oryginalnych działów, ale chętnych ich poznania odsyłamy do pierwszego numeru „Wiosenki", który za 10 groszy nie skąpi swym Czytelniczkom treści ciekawej i ilustracyj wielo **barwnych**.

Znakomity rozwój szybownictwa

Świetnie rozwijającym się ośrodkiem pracy lotniczej LOPP na Śląsku jest szkoła szybowcowa na górze Chełm w Goleszowie. Trzy lata temu szkoła dysponowała kilkoma szybowcami i niewielkim hangarem, a obecnie — posiada obszerny budynek mieszkalny, trzy hangary — magazyny.

90 proc. uczniów szkoły należy do młodzieży przedpoborowej. Młodzież korzysta w szkoleniu z dużych ulg i udogodnień, a młodzież bezrobotna, jeśli posiada odpowiednie warunki, szkolona jest bezpłatnie. Szkoła w Goleszowie prowadzi obecnie tylko 4-tygodniowe kursy wstępnego szkolenia, po których uczniowie uzyskują pierwsze szczeble wyszkolenia szybowcowego.

W NIEDZIELĘ idziemy wszyscy do KINA

WIELKA PREMIA dla czytelników „Il. Expressu Codziennego"

Szczegóły jutro

Scieżka imituje ulicę

i to nazywa się ulica „Czwartaków"

Niema miasta w Polsce, któreby nie czuło się w obowiązku jakimś czynem dać wyraz swemu uczuciu dla wojska, szczególnie jeśli chodzi o pułki związane z legionami polskimi. I miasto Kielce nie pozostało w tyle nadając obywatelstwo honorowe jednemu z miejscowych pułków.

Równocześnie postanowiono nazwać jedną z ulic imieniem „Czwartaków" i tu Zarząd miasta skompromitował się w zupełności wyznaczając na ulicę — ścieżkę prowadzącą w pole.

Kielce, jako brama wypadowa działań wojennych Legionów Polskich, wzbudzają szczególne zainteresowanie historyków legionowych; otóż przed paroma dniami bawił w Kielcach jeden z wybitnych historyków legionowych, między innemi sprawami związanemi z pamiątkami po Legionach Polskich zainteresował się również ulicą „Czwartaków", lecz nikt z przechodniów nie mógł jej wskazać, a jakiś przygodny dowcipniś informował owego historyka, że zapewne ulica „Czwartaków" będzie tam, gdzie w przyszłości stanie kolonia legionowa, lecz, gdzie będzie ta kolonia i czy wogóle będzie — nikt z Kielczan, a nawet Zarząd miasta nie wie.

Smutne to ale prawdziwe. Może ten epizod zainteresuje powołane czynniki i znajdzie się ktoś ów w Zarządzie Miasta, kto znajdzie odpowiedniejszą ulicę na ulicę Czwartaków.

Naszym zdaniem na taką ulicę najlepiej by się nadawała — dotychczasowa ulica Lipowa po uprzednim naprawieniu jej bruków.

Kina kieleckie:

Czwartak Niezwyciężony Robinzon Kruzoe
Palace: Królowa tańcą
WF. i PW Penny
Casino: Pan redaktor szaleje

Porachunki osobiste

We wsi Tczów, pow. kozienickiego, Rosicki Stefan, na tle porachunków osobistych, uderzył kamieniem w głowę Stawarza Juliana, lat 54, zadając mu bardzo ciężkie uszkodzenie ciała — tak, że stan zdrowia wymienionego jest groźny.

* * *

Mularczyk Jan mieszkaniec wsi Trzciniec, gm. Nagłowice, pow. jędrzejowskiego, na tle porachunków osobistych postrzelił z fuzji w lewą nogę Kubasa Michała, również zam. we wsi Trzciniec.

Zadana rana zalicza się do lekkich uszkodzeń ciała. Mularczyka zatrzymano.

Zawód miłosny

Jeżewski Michał, lat 22, mieszkaniec wsi Nietulisko Fabryczne, gm. Kunów, pow. opatowskiego, wystrzałem z pojedynki pozbawił się życia.

Przyczyna samobójstw — zawód miłosny.

Zapisz na członka P. C. K.

Drobne ogłoszenia

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń I. E. C.

Sportowcy! Czytajcie „Il. Express Codzienny" który przynosi najświeższe aktualia sportowe z zagranicy, kraju i lokalne.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.